Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 14. Czerwca 1908 r. Nr. 24.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Lekarstwo na biedę.

Gdzie się ruszyć, z kim zacząć rozmowę, wszędzie słychać narzekanie na biedę. Każdy żali się, że na świecie coraz gorzej i gorzej. I nie dziw, bo narzekać tak łatwo! Ale mało od kogo posłyszysz, jakby złemu zapobiedz, coby zrobić należało, aby raz tej hydrze gnębiącej nas łeb urwać, aby raz doczekać się lepszej przyszłości.

My czekamy jakiegoś nowego Mojżesza, któryby nas do nowej ziemi obiecanej wprowadził, któryby nam szczęście przyniósł w jakiejś torbie.

I mamy tych Mojżeszów w postaci niektórych posłów, którzy raj na ziemi obiecywali przed wyborami, lecz teraz darmo spełnienia ich obietnic czekać. Darmo — tem bardziej, że obiecywali rzeczy nieziszczalne, że po największej części ćmili, aby tylko mandat złapać. Ale i z drugiej strony, choćby poseł był aniołem, to on nam szczęścia nie da, to nas z biedy nie wyrwie, gdy my sami nie weźmiemy się do pracy.

I co nam przyjdzie — pytam — z samej wielkiej polityki, którą dziś nas karmią posłowie i gazety, gdy dola nasza nic się nie rozjaśnia? Co nam przyjdzie, choćby głosowanie do Sejmu było nie tylko tajne, równe, powszechne i bezpośrednie, ale nawet anielskie, gdy bieda pozostanie, jak była?

Do poprawy naszego losu trzeba się nam zabrać samym a nie czekać na jakiegoś anioła, aby nas zbawił. Trzeba się nam zabrać samym, ale trzeba zaczynać nie od wielkiej polityki, ale od spraw drobnych, które nas otaczają i którym rady dać możemy. A spraw tych tak wiele, a są one na pozór tak drobne, że my je lekceważymy i przechodzimy obok nich, nie zwróciwszy nawet na nie uwagi.

Aby z biedy się podźwignąć, trzeba przedewszystkiem podnieść nasze gospodarstwa. Kraj nasz, jako kraj rolniczy, czerpać może dochody tylko

z ziemi, przeto my powinniśmy tę ziemię wyzyskać, o ile się da wyciągnąć z niej wszystko, co ona dać może.

Bagatela, powie niejeden, niby ja to nie pracuję, niby nie staram się, aby mieć jak największy plon, a mimo to bieda jak była, tak jest. Przyznam ci, kochany Czytelniku, słuszność. Pracujesz bardzo, gospodarzysz dobrze, ale to nie wystarcza, bo możesz gospodarzyć jeszcze lepiej. Powiedzże mi, od kogo uczyłeś się gospodarstwa? Prawda — od ojca! A ojciec od dziadka i tak dalej. Ale weź na uwagę, że co wystarczyło dziadkowi, to tobie nie wystarczy, bo i gruntu masz mniej i rodzinę liczniejszą. Tyś powinien gospodarzyć lepiej, jak ojciec lub dziadek twój.

Ażeby zaś gospodarzyć lepiej, trzeba oprócz tego, co cię ojciec nauczył, uczyć się dalej, uczyć od ludzi, którzy sami lepiej gospodarzyć umieją. Ludzi takich nie brak, którzy całe życie poświęcają na doświadczenia gospodarcze, a wyniki tych doświadczeń opisują w książkach. Z książek więc tych można się nauczyć gospodarzyć lepiej. Ale czyż wy te książki czytacie? E, bo tam jest na to czas? Ha, prawda, na pijatyki, na bijatyki, na bezcelowe rozmowy, na politykowanie, to jest czas, ale na przeczytanie książki, to go nie ma. Zresztą ktoby tam takie książki czytał. Wiem z doświadczenia, że gdy przyjdzie kto do mnie książkę pożyczyć, to żąda takiej, jak o zbójcach, o strachach i t. p. a z książek takich to tylko strzępy potem, ale książki o rolnictwie, o gospodarstwie, to leżą jak nowe i spoczywają snem błogim: nietknięte. A wepcham komu taką książkę do ręki, to jej nie przeczyta, a gdy przeczyta, to powie: „Dobre to, ale nie u nas!"

Nie wystarcza jednak samo przeczytanie — trzeba według rad zawartych w książce postępować, trzeba raz i drugi spróbować, a dopiero wtedy sąd swój wydać.

Ale nie o tem chciałem dziś pisać, lecz chciałem zwrócić uwagę na co innego.

Jak wielkie korzyści przynoszą sady, to o tem chyba nie ma dwóch zdań. Ale zadziwić może niejednego, dlaczego u nas sadów tak mało, dlaczego drzew owocowych tak nie wiele. I mnie to dawniej dziwiło, choć obecnie, niestety, wcale się nie dziwię. Pytałem bowiem jednego i drugiego gospodarza, dlaczego przy domu bodaj parę drzewek owocowych nie zasadzi. Zawsze otrzymałem jedną i tę samą odpowiedź: „Lepiej wierzbę posadzić, bo na tej choć gałęzie się ostoją, a na drzewach owocowych nie tylko zielony owoc obedrą, ale i gałęzie połamią".

I niestety, z boleścią musiałem im przyznać słuszność. Ale nie wina tu głupich dzieci, ale wina ich rodziców, że im na takie rzeczy pozwalają, że ich za nieposzanowanie cudzej własności nie karzą. Ileż razy zdarza się, że niepoczciwy urwisz przyniesie z drzewa sąsiada smaczne jabłuszko lub soczystą gruszkę, a niepoczciwy ojczulek zamiast synusia wziąść za uszy, aby nie kradł, to kradziony owoc sam smacznie zajada i synalka do kradzieży jeszcze zachęca. A niechby nauczyciel w szkole takiego urwisza ukarał, toć to będzie narzekania i o mało nie interpelacya w Radzie państwa.

Jeżeli więc dzieci naszych nie będziemy pilnować, aby szanowali cudzą własność, aby nie niszczyli drzew w ogrodach i przy drogach, to o rozszerzeniu się uprawy drzew owocowych długo ani marzyć nie można. A to jedna przeszkoda, na pozór mała do pozbycia się naszej biedy, a przeszkód takich bez liku. Lecz o nich później, aby nie przedłużać artykułu. Małe rzeczy, na pozór, przeszkadzają wielkim czynom. *Antoni St. Bassara.*

Co słychać w Polsce?

Pod Prusakiem odbyły się wybory do sejmu berlińskiego. Walka tam jest nadzwyczajnie trudna, gdyż wybory są tak urządzone, że Polacy mają niewielki wpływ wobec trzechklasowego (według podatków) systemu głosowania i wobec prawyborów, przy których Niemcy robią niesłychane nadużycia. Zwłaszcza pracodawcy niemieccy wpływają na robotników, aby głosowali na Niemców, grożąc im utratą miejsca, wyrzuceniem na bruk itd. Przy tem komisya kolonizacyjna rozmyślnie tak wykupywała ziemię, aby jak najbardziej osłabić Polsków, t. j. aby zmniejszyć ich liczbę głosów w powiatach, gdzie mają większość. W jednym okręgu wyborczym, w gnieźnieńskim, udało się to łajdactwo tak wybornie, że Polacy stracili tam mandat, pomimo że go przedtem mieli.

Zatem klęska? Nie. Nie pomogły gwałty pruskie i wykupywanie ziemi, Polacy mimo to weszli do Izby pruskiej wzmocnieni, mają teraz 15 mandatów zamiast 13, jakie dawniej posiadali. Jak się to stało? Zawdzięczamy to rozumnej polityce polskiej na Śląsku, dzięki której zawarli tam Polacy sojusz wyborczy z katolikami niemieckimi, czyli ze stronnictwem centrum.

Sojusz ten jest bardzo ważnym wypadkiem. Nie tylko dlatego, że Polacy zyskali dzięki jemu trzy mandaty i ze względów ogólno-politycznych. Aby je zrozumieć, musimy przypomnieć sobie ostatnie lata z dziejów Śląska.

Śląsk, jedna z najstarszych dzielnic Polski, był polskim od wieków, ale też od wieków wystawiony był na zniemczenie. Wydawało się, że jest to ziemia pruska, na której zrzadka tylko kołaczą się niedobitki ludu polskiego, zapominające prawie zupełnie swego języka. Wówczas powstali jednak w ludzie wielcy mężowie, dzielni pracownicy narodowi, którym zawdzięczamy przebudzenie się narodowe Śląska. A równocześnie kładziono podwaliny pod rozumną politykę narodową na Śląsku. Zrozumiano, że katolicyzm jest silną podporą uczuć narodowych, bo on wyróżnia nas nas na Śląsku od przybyszów niemieckich, a co więcej, utrzymuje w nas przez polską modlitwę cześć dla języka i używanie jego. Ruch narodowy na Śląsku był przedewszystkiem ruchem katolickim, posłowie ludu polsktego ze Śląska wstępowali też w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim do stronnictwa centrum, wprawdzie niemieckiego, lecz na ogół uczciwego i sprawiedliwego.

Trwało tak lat wiele. Oświata ludu polskiego rosła na Śląsku ogromnie, dzięki pismom i gazetkom, z których najważniejszym był i najwięcej dobrego zrobił *Katolik*, wydawany w Bytomiu, przez znakomitego polityka, Adama Napieralskiego. Ludzie,

którzy grupowali się wokoło *Katolika*, powiedzieli sobie tak: pracujemy nad oświatą i unarodowieniem Polaków śląskich, a korzystamy przy tem z opieki i obrony centrum katolickiego. Gdy lud już będzie zupełnie uświadomiony, wówczas wytłomaczymy centrowcom, że Polacy nie chcą już dłużej wybierać posłów do centrum, tylko do Koła polskiego i przeprowadzimy wybory według naszej myśli. Było to bardzo mądre i bardzo przezorne, bo odwracało uwagę rządu od wzrastającego uświadomienia narodowego Polaków śląskich i pozwalało im rozwijać się w spokoju.

Było to jednak za mądre, aby mogło w Polsce ostać się bez zaczepienia przez niemądrych, i bez utrudnienia pracy. Oto zjawili się na Śląsku wszechpolacy, których znamy dość dobrze z Galicyi, abyśmy wiedzieli, że czego się tkną, wszystko zepsują. Ci politycy od siedmiu boleści rozpoczeli na Śląsku wojnę domową z *Katolikiem*. Zasłużonego Adama Napieralskiego obrzucali błotem, jak to u nich w zwyczaju; na ludzi posiwiałych w pracy dla dobra ludu polskiego, siali potwarze i obelgi najstraszniejsze; jednem słowem, wprowadzili do mądrej pracy narodowej zamęt i piekielną niezgodę. A o co? O to, że oni... „odkryli" wielką nowość: że Polacy mogą wybierać na Śląsku posłów do Koła polskiego, nie centrum. To, co *Katolik* chciał przeprowadzić powoli, oni, jak zwykle, niedoświadczone dzieciuchy, chcieli przeprowadzić gwałtem i odrazu, a gdy *Katolik* temu się oparł, okrzyczeli go zdrajcą a równocześnie ogłosili wielką wojnę przeciw centrowcom!

Niedługo trwało tej świetności. Wkrótce wrzaskunom pochrypły gardła, a że nie umieli nic porządnie robić, więc ich pisemka zaczęły chylić się do upadku. ich towarzystwa pobankrutowały, pieniędzy już nie mieli, a lud przejrzał rychło, z jakimi to paniczami miał do czynienia i odwrócił się od nich. Doszło aż do tego, że najważniejsze ich pismo musiał zakupić *Katolik*, ten sam *Katolik*, na którego tak ujadali. aby uchronić je od sromotnego upadku. Zobaczyli i wszechpolacy, że na Śląsku dla krzykaczy miejsca niema i teraz znów prowadzi się mądra, przewidująca polityka *Katolika*, której zawdzięczamy porozumienie z centrum, czyli katolikami niemieckimi.

Porozumienie to skierowało się przeciw hakatystom i rządowcom. Zwycięstwo było świetne. — W trzech okręgach Polacy i katolicy niemieccy poszli razem do urny i p o b i l i n a ł e b n a s z y j ę h a k a t y s t ó w. Trzech nowych posłów wchodzi do Sejmu pruskiego ze Śląska, na dowód, że Polacy na Śląsku obudzili się i żyją. Tym sposobem Koło polskie w Berlinie, mimo, że straciło jeden mandat w Poznańskiem, wejdzie jednak do Sejmu wzmocnione.

Ale szkody polityki wszechpolskiej nie rychło się zatrą. Część katolików niemieckich nie może przeboleć walki, jaką im wszechpolacy wypowiedzieli. To też są katolickie pisma niemieckie, które uderzają na Polaków i wiele im złego przysparzają. Najgorsze zaś to, że krzykactwo wszechpolskie obudziło czujność rządu i napór hakatystów. Dawniej agitacya narodowa odbywała się z niewielkiemi przeszkodami, bo rząd ją prawie że lekceważył. Od kiedy wszechpolacy zaczęli wrzeszczeć, jacy to oni są mocni, od tej pory rząd położył twardą rękę na pismach i stowarzyszeniach polskich, a hakatyści utrudniają nam pracę, jak mogą. Trudno dostać sali na zgromadzenie polskie, polskich redaktorów spotykają kary, niemieccy pracodawcy uciskają polskich robotników jak i gdzie mogą. I ten zwiększony ucisk, to utrudnienie pracy narodowej, to plon krzyku wszechpolskiego. Niemądrą tę politykę długo będą naprawiali rozumni ludzie z *Katolika*, nim jej skutki choć w części złagodzą.

Co słychać w kraju?

P a r l a m e n t w i e d e ń s k i prowadzi dyskusyę budżetową, którą z powodu gadułów „powszechnych" i spowodowanego przez nich braku czasu musiano jak najbardziej ograniczyć. Uchwalanie budżetu jest przecież najważniejszą czynnością parlamentu, jeżeli ten chce naprawdę mieć wpływ na losy państwa i wykonywać kontrolę rządu. Ale gdzie tam czteroprzymiotnikowym gadułom to w głowie! Przemitrężyli tyle czasu, że na budżet ledwie go starczy i trzeba im było trochę przykrócić cugli, aby nie mogli za wiele gadać, bo inaczej budżet byłby gotów jak rak świśnie.

Gadanie budżetowe odbywa się przed pustemi ławkami, bo i komuby chciało się słuchać tego, co posłowie gadają dla wyborców. Dawniej poseł mówił do rządu i do Izby; każdy słuchał, bo wiedział, że mówi się na seryo. Teraz nikt się nie łudzi, że mowy są wygłaszane do Izby! każdy wie, że po to je mówią, aby wyborcy je czytali po dziennikach. Innych posłów nikt nie chce przekonywać, rządu nikt nie przekona, bo on już dawno załatwił sprawy swoje przez rokowania ze stronnictwami — pozostaje tylko poczciwy wyborca, aby słuchał pilnie, co też jego poseł za mądrości sieje przed Izbą. Dawniej takie gadanie „za okno" uważano za wstyd dla uczciwego polityka, dzisiaj mówi się, że to „współczesna metoda polityczna". Takim sposobem wychodzi na to, że współczesna metoda to oszukiwanie wyborców.

Znacie przysłowie: świnia wór drze, a kwiczy? O tem przysłowiu pomyślał każdy, kto się dowiedział, jaką przeszłość ma poseł ruski Staruch. Jest to były żandarm — co by nic nie szkodziło, bo tylko złodzieje mają złość na żandarmów — ale pos. Staruch jak się okazało był bardzo złym i niesumiennym żandarmem; co zaś najgorsza, okazało się to po dyskusyi nad zajściami w Czerniechowie, gdzie jak wiadomo, Rusini napadli na żandarmów i ci bronili się strzałami. Otóż pos. Staruch miotał się strasznie na żandarmów, wymyślał im i władzom galicyjskim, jednem słowem zachowywał się, jak przystało na czteroprzymiotnikowego „obrońcę ludu", myślącego, że dość nakrzyczeć na władzę, aby wyborcę zadowolnić.

Tymczasem p. Gottfried, emerytowany żandarm ogłosił w pismach krajowych taki list:

Zabójca żandarma Saletnika z posterunku żandarmeryi w Monasterzyskach, Haniszewski, został ujęty przez wójta w Wyczułkach. Było to w roku 1884. — Podpisanego, jako starszego żandarma, wraz z żandarmem Staruchem, przydzielonym z posterunku Uście zielone, wysłano do odbioru i eskortowania Haniszewskiego z Wyczułek do Monasterzysk. Przybywszy do Wyczułek, zastaliśmy Haniszewskiego związanego w urzędzie

gminnym. Zamiast zlitować się nad nieszczęśliwym, rzucił się żandarm Staruch na Haniszewskiego, chwycił go z tyłu za związane ręce, podniósł go pod sam sufit i całą siłą cisnął nim na podłogę. Naturalnie Haniszewski zemdlał i musiano użyć całej konewki wody, aby go przywrócić do przytomności.

Staruchowi robiłem w obecności prawie całej gminy wyrzuty i starałem się, ażeby jak najmniej z Haniszewskim się stykał. Po ocuceniu tegoż, prowadziliśmy na wpół żywego Haniszewskiego przez las drogą do Monasterzysk. Nie przyszło mi nawet na myśl, aby Staruch jeszcze raz dotykał aresztowanego i bezbronnego człowieka, lecz pomyliłem się. W stosownej chwili zerwał Staruch karabin z ramienia i uderzył Haniszewskiego z taką siłą pomiędzy zakute ręce, że nietylko krew się polała, ale nawet łańcuchy powyrywały nieszczęsnemu więźniowi kawałki ciała. Haniszewski runął na drogę zemdlały; szczęście, że było po obfitym deszczu, tak, że miałem pod ręką kałuże wody, celem odratowania nieszczęśliwej ofiary barbarzyńskich instynktów p. Starucha. Ten proceder z aresztantem powtórzył p. Staruch jeszcze raz, tak, że zaledwie żywego sprowadziłem Haniszewskiego do Monasterzysk. Czyż w tym wypadku — pytam — była potrzeba znęcać się nad biednym chłopem? Czy żandarmi w Czerniechowie lub Koropcu w takiej samej sytuacyi się znaleźli, jak podówczas p. Staruch? Naturalnie, że tylko silnej budowie i nadzwyczajnemu zdrowiu Haniszewskiego zawdzięcza p. Staruch, że nie stał się wtenczas mordercą.

Takim żandarmem był pos. Staruch, ten sam, który teraz niema słów na wymyślanie żandarmom za to, że pełnią swój ciężki obowiązek! Bodaj to być „czteroprzymiotnikowym“ posłem!

Bank ziemski w Łańcucie.

Dnia 1. czerwca odbyło się w Łańcucie pierwsze walne zgromadzenie członków młodej instytucyi, która dzięki umiejętnemu kierownictwu i prawdziwie obywatelskiej pracy Dyrekcyi, zdobyła sobie powszechne zaufanie rolników, a pod względem finansowym stanęła już na silnych nogach.

Zgromadzenie zagaił prezes Rady nadzorczej, poseł dr. Jan Hupka, następującem przemówieniem:

„W chwili gdy przystępujemy do oceny sprawozdania Zarządu Banku za pierwszy okres działalności, całe społeczeństwo polskie w naszym kraju jest jeszcze ciągle pod wrażeniem ciężkiej straty, jaką poniosło przez tragiczną śmierć jednego z najlepszych synów naszego narodu, pierwszego nie tylko stanowiskiem i dzierżoną władzą ale i pierwszego poczuciem obowiązków obywatela kraju ś. p. Andrzeja hr. Potockiego.

„Bo nic innego, tylko poczucie obowiązków i patryotyzm nakazały najbogatszemu w kraju magnatowi przyjąć i pełnić przez szereg lat twarde i ciężkie obowiązki urzędu, wśród pełnienia których zginąć mu przyszło, i zarówno życiem pełnem pracy jak i śmiercią bohaterską i przytomnością z jaką umierający myślał o wszystkiem, a o swoim narodzie przedewszystkiem, zbudował sobie trwały pomnik we wszystkich sercach polskich!

„Panowie przez powstanie oddaliście już cześć pamięci zmarłego, co uwidocznionem będzie w protokole, a Rada nadzorcza przedłoży Panom wniosek, by w miarę środków początkującej instytucyi przyczynić się z jej zysków do uczczenia pamięci poległego, przez datek na żywy pomnik imienia Andrzeja hr. Potockiego.

„Lecz w smutku, jakim nas ta bolesna strata, a jeszcze bardziej tak brutalnie objawiona a tak niesłuszna nienawiść ku nam części ruskiego narodu napełniła, w smutku tym nie odmówił nam Bóg jednej pociechy! — A pociechą tą jest zwycięstwo zasady solidarności narodowej u tych, którzy jej do niedawna nie uznawali, pociechą tą jest ten początek zgody między małymi a wielkimi rolnikami, dzięki czemu nie masz już walki klasowej w zachodniej części naszego kraju.

„Co więcej, przelana we Lwowie krew stała się kitem zgodniejszego niż dotąd współżycia wszystkich stronnictw narodowych, a to dopiero umożliwia nam i ułatwia skupienie wszystkich sił do zgodnej twórczej pracy dla dobra całego społeczeństwa.

„Jednym z pierwszych przykładów zgodnej pracy ludzi rozmaitych zawodów, stronnictw jest nasza instytucya.

„W zarządzie Banku mamy ludzi ze wsi i z miast, wielkich i małych rolników, mamy konserwatystów, ludowców, centrowców i demokratów, a przecie zgodność w pracy była i jest zupełna.

„Wszyscy jednozgodnie uznaliśmy, iż zadaniem naszego Banku jest ułatwiać kupno ziemi tym polskim rolnikom, którzy jej mają za mało i chronić zarówno sprzedających jak kupujących przed wyzyskiem spekulantów.

„Że zadowolnić się mamy małym zyskiem, o zysk jednak dbać musimy, by możności dalszej pracy sobie nie odebrać, by instytucya nasza rosła i potężniała i stawała się coraz zdolniejszą do podjęcia coraz szerszej, coraz skuteczniejszej akcyi w tym kierunku.

„Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego że ten rozwielmożniony w naszym kraju handel ziemią, ten ruch parcelacyjny którego powstrzymanie nie w naszej leży mocy, że ten ruch jest dla naszego kraju w części znacznej szkodą nie małą, w części pożytkiem.

„Szkodą jest dlatego, bo nikną w oczach większe folwarczne gospodarstwa, których znaczenia zarówno dla pielęgnowania myśli narodowej i kultury, jak i dla wytwórczości rolniczej nie zaprzeczał nikt.

„Pożytkiem jest, bo daje możność rosnącym w liczbę i zamożność pokoleniom ludności rolniczej, nabywać ziemię i zwiększać posiadane obszary.

„Widzimy przy tem z radością, że w miarę wzrostu oświaty rozumie już pewna część nabywców, że kupując ziemię dworską bierze ją wolną wprawdzie od długów dworskich, ale nie wolną od ciężaru tych obowiązków wobec narodu, które przez wieki walk i cierpień do niej przywarły!

„Naszem zadaniem jako Banku ziemskiego jest ujmować powoli ten niepowstrzymany prąd parcelacyjny w swe ręce i kierować nim w miarę sił i środków, w ten sposób, by szkody zmniejszać, a zwiększać pożytki.

„By folwarki, choć okrojone, nie nikły całkiem, by natomiast zwiększała się ilość i siła żywotnych

włościańskich gospodarstw, a przez to i siła społeczna naszego narodu.

„Z mej strony mogę zapewnić, że świadomi jesteśmy w całej pełni tej wielkiej odpowiedzialności, jaką na siebie przyjęliśmy, świadomi jesteśmy, że przypadła nam ważna rola wydatnego współdziałania w tworzeniu i organizowaniu zmienionych stosunków agrarnych, a co za tem idzie i stosunków społeczno-politycznych w naszym kraju.“

Kończąc stwierdza mówca, że zgromadzenie zostało zgodnie z postanowieniami statutu zwołane że w sali znajduje się dostateczna do powzięcia ważnych uchwał ilość członków, powołuje sekretarzy i otwiera zgromadzenie, udzielając głosu Dyrektorowi posłowi Żardeckiemu do odczytania sprawozdania Dyrekcyi z czynności i rachunków po koniec roku 1907.

Ze sprawozdania Dyrekcyi podnieść należy kilka ważniejszych cyfr:

Zgłoszonych było do Banku na parcelacyę około pół miljona morgów. Z tego małą bardzo część przyjął Bank do parcelacyi i rozparcelował 5300 morgów rozsprzedawszy je między 1000 nabywców, przyczem utworzono znaczną ilość większych włościańskich gospodarstw, pozostawiając wszędzie tam, gdzie to było możliwem silne reszty folwarczne od 100 do 300 morgów.

Udziały członków wynosiły przeszło 100.000 koron.

Czysty zysk wynosi za pierwszy okres kwotę 96,514 koron.

Po przyjęciu sprawozdania Dyrekcyi do wiadomości i udzieleniu jej na wniosek komisyi rewizyjnej absolutoryum, przystąpiono do uchwalenia rozdziału czystego zysku.

Kwotę 50.000 kor. przeniesiono do funduszu rezerwowego, dotując równocześnie niniejszą kwotą rezerwę strat.

Na 8%-wą dywidendę od udziałów wyznaczono 10.000 koron.

Na cele religijne i oświatowe w parcelowanych przez Bank majątkach wyznaczono 8000 kor.

Do dyspozycyi Rady nadzorczej na cele dobroczynne 2000 koron.

Na żywy pomnik imienia Andrzeja hr. Potockiego 1000 kor. Na prywatne gimnazyum w Łańcucie i na bursę tamże 1300 koron.

Resztę czystego zysku obrócono na tantyemy dla Dyrekcyi i Rady nadzorczej, a drobną pozostałą przewyżkę na rachunek zysków następnego roku.

Następnie przystąpiono do wyboru czterech członków Rady nadzorczej w miejsce wylosowanych. Wybrano jednomyślnie dotychczasowych członków posła Stanisława Jędrzejowicza z Jasionki, ks. Antoniego Tyczyńskiego z Albigowy, dra Leonarda Tarnawskiego z Przemyśla i posła dra Ernesta Adama ze Lwowa.

Po dokonanym następnie wyborze pięciu członków komisyi rewizyjnej zabrał przy ostatnim punkcie porządku dziennego głos członek pan Świeżawski, stawiając w gorących słowach wniosek o wyrażenie uznania i podziękowania Radzie nadzorczej i Dyrekcyi, przyjęty oklaskami.

Przewodniczący dr. Hupka złożył imieniem Rady nadzorczej i Dyrekcyi podziękowanie i zapewnienie że Zarząd Banku będzie się starał w przyszłości coraz lepiej pełnić swoje zadania i zamknął zgromadzenie.

Przepisy ustawodawstwa austryackiego

tyczące się opilstwa.

Zebrał **Dr. Antoni Małakiewicz**, naczelnik Sądu powiatowego w Wojniczu.

(Dokończenie).

Jak wyżej nadmieniłem mimo ustawy mającej za cel położenie tamy opilstwu, mimo pracy duchowieństwa katolickiego, towarzystw antialkoholicznych, Eleuteryi itp., nie brak licznych wypadków pijaństwa po miastach i wsiach.

Przyczyny tego złego upatrywać należy przedewszystkiem w tem, że ustawa sama zanadto łagodna we wykonaniu, w praktyce nie jest z całą surowością stosowana, że okoliczność, iż ktoś będąc podpitym popełnił czyn karygodny, bywa mu za łagodzącą, a nie za obciążającą poczytywaną.

Każdemu może się wyjątkowo przytrafić, że zawróci się mu głowa, ludzie jednak, którzy w tem znajdują przyjemność, by upić się „jak nieboskie stworzenie“ powinni być w ich własnym interesie przykładnie ukarani, by w ten sposób odzwyczaili się od tego wstrętnego nałogu. Toż w stanie pijaństwa groźni są dla życia, mienia ludzkiego, zdolni bluźnić Bogu, dawać zły przykład niezepsutym jeszcze istotom.

Społeczeństwo samo, a głównie naczelnicy gmin po wsiach jako przedstawiciele władzy, powinni wspierać Sądy i władze administracyjne i policyjne w należytem stosowaniu ustawy o opilstwie, przez kontrolowanie niesumiennych i nieuczciwych właścicieli gospód i szynkowni, wykraczających przeciw przepisom ustawy przez rozpijanie młodych ludzi lub dawanie wódki ludziom znanym sobie z nałogu i namiętności pijaństwa, wreszcie przez wyzyskiwanie ludzi, gdy ci stali się niepoczytalnymi.

Szczególnie wójtowie po wsiach powinni donosić żandarmeryi, Sądowi lub Starostwu o wykroczeniach szynkarzy przeciw postanowieniom ustawy o opilstwie, której osnowa w każdej karczmie pod karą 100 koron w miejscu w oczy wpadającem przybitą być ma, napisana w języku krajowym i czytelnie.

Smutno bardzo, że właśnie nieraz wójt, którego gmina za ojca swego obrała, by bronił gromadę przed nieprzyjaciółmi jej, daje tej gromadzie gorszący przykład, bo sam pije i drugich do karczmy wciąga.

Zamiast po ojcowsku upominać, a nawet skarcić czujących pociąg do pijanstwa i trwoniących ciężko zapracowany grosz i chudobę po ojcach odziedziczoną w karczmie, zamiast o nieuczciwem postępowaniu karczmarza i wyzysku jego, o panującem w karczmie zgorszeniu uwiadomić władze, często niedobry wójt za kieliszek wódki, paczkę tytoniu, lub inne korzyści zakrywa nadużycia ze szkodą członków gminy, nie pomnąc o tem, że z włodarstwa swego swego trzeba będzie przed Najwyższym Sędzią kiedyś zdać rachunek.

Mam błogą nadzieję, że działalność Towarzystwa Szkoły ludowej, Oświaty ludowej, Kółek

rolniczych itp. przyczyni się coraz więcej do wyrobienia u ludności wstrętu do trunków, skoro lud nasz zasmakuje w prawdziwej oświacie, skoro coraz chętniej brać się będzie do czytania zdrowych, pożytecznych i zajmujących książek i gazetek. Obecnie jeszcze nieraz wobec małej inteligencyi ludności po wslach, a nawet miastach, usiłowania Towarzystw oświatowych i antialkoholicznych trafiają nierzadko jak to mówią: „jak groch o ścianę“. Przychodzi mi na myśl niedawno usłyszana przezemnie prawdziwa historya, która miała miejsce w mieście J.

Na odczycie „O skutkach alkoholu“ pokazywał prelegent jak działa spirytus na robaki w nim zanurzone, które po pewnym czasie ginęły. Jeden ze słuchaczy mieszczanin tamtejszy widząc to zawołał na cały głos „brawo!“, „brawo“.

Prelegent ucieszony tem uznaniem zapytał się: „to Pan zapewne zapisze się na członka naszego towarzystwa“. Słuchacz jednak wyjaśnił, że on ma w sobie także takie robaki, że już trzech doktorów się radził z tego powodu, ale bezskutecznie, więc będzie pił, bo sądzi, że w ten sposób struje w swym organizmie znajdujące się pasożyty.

Widzimy więc, że co do tego niezrozumnego słuchacza szlachetny zamiar prelegenta wywołania wstrętu do picia trunków odniósł przeciwny skutek. Słuchacz jednak zapomniał, że chcąc truć alkoholem robaki w swoim wnętrzu, może struć i siebie samego!

KRONIKA.

Jaka będzie pogoda ? P. Paweł Trombik z Trzyńca na Śląsku ogłosił przepowiednię pogody na miesiąc czerwiec, której pierwszy etap sprawdził się. Ze względu na szczęśliwy początek powtarzamy przepowiednię p. Trombika:

D. 1 do 4 piękna pogoda i gorąco; 4 do 5 silne zachmurzenie, tu i ówdzie silne burze i gorąco. D. 6 do 10 zmienne silne zachmurzenie, mglisto; tu i ówdzie obfite deszcze i ciepło; prawdopodobnie wielkie powodzie. D. 11 do 18 piękna lecz zmienna niestała pogoda, czasowo następuje silne zachmurzenie, wiatry, burze, silne obfite deszcze, i bardzo gorąco. D. 19 do 24 następuje lepsza spokojniejsza pogoda, przeważnie pięknie, sucho i ciepło. 25 do 30 znowu zmienna niestała pogoda, silne zachmurzenie, wietrzno, silne burze i obfite deszcze, gorąco.

Przeciw gradowi.



Balon do zwalczania gradu. (Patrz „Nasze ryciny“).

Odwołane obelgi. W nrze 10 *Przyjaciela Ludu* z dn. 8 marca b. r. pojawił się artykuł, napisany i podpisany przez p. Jana Gałuszkę, wójta w Porębie ad Kenty, kandydata do Sejmu przy ostatnich wyborach z ramienia stronnictwa ludowego. W artykule tym zarzucił p. Gałuszka, że wynik wyborów w tym okręgu przypisać należy „trajberom“ X. Stojałowskiego, wymienionym po nazwisku, a to mianowicie p. Józefowi Ledwoniowi, wójtowi z Babic i p. Antoniemu Szymeczkowi, gospodarzowi w Dworach. Dalej artykuł zarzucał, że wymienieni włościanie agitowali przy wyborach „dla zarobku“ i „za łapówkę“, a nawet wzięli od p. Gałuszki pieniądze. Obaj wymienieni po nazwisku wnieśli oskarżenie przeciw autorowi artykułu o obrazę czci, a rozprawa przed krakowskim trybunałem przysięgłych odbyła się tymi dniami. Przewodniczył p. radca Ferens; oskarżenie wnosił adwokat dr Lewicki; bronił obwinionego adwokat dr Gryziecki. Obwiniony podał, że artykuł napisał, a przez pomyłkę tylko podał, że oskarżyciele wzięli od niego pieniądze, jako od kandydata sejmowego i że wogóle nigdy pieniędzy nie brali. Przewodniczący wezwał strony do polubownego załatwienia sprawy, ostatecznie obwiniony złożył deklaracyę, że poczynione oskarżycielom zarzuty odwołuje jako niezgodne z prawdą i przeprasza ich obu. Oskarżyciele wobec deklaracyi cofnęli skargę.

Precz z szynkami!



Ostatni kieliszek! (Patrz „Nasze ryciny“).

Orkan w Trzebini. Przed kilku dniami nawiedził Trzebinię gwałtowny orkan, który w przeciągu 5 minut zdołał wyrządzić wielkie szkody, a co gorsza, przyprawił o śmierć dwóch ludzi. Wśród burzy gwałtowny wicher zerwał dach na rafineryi nafty, i na fabryce inż. Rudolfiego. Upadający ciężar zgniótł w straszny sposób dwóch młodych robotników tej fabryki: 19-letniego Stanisława Bednarczyka i 14-letniego Józefa Koffera, zadając im śmierć natychmiastową.

Smutne zajście w Felsztynie. Stanisław Bortnik z Posady Felsztyńskiej, w powiecie starosamborskim, znany w gminie i okolicy awanturnik, napadł w nocy z 29. na 30. maja b. r. na wracającego do domu włościanina Wojciecha Szajnę i ciężko go pobił, a nadto obrabował, przywłaszczywszy sobie jego bluzę i pulares. Komendant posterunku żandarmeryi w Chyrowie wysłał wskutek tego dnia 31. rano żandarma Michała Łepskiego do Posady Felsztyńskiej, z poleceniem przeprowadzenia dochodzeń.

Po sprawdzeniu faktu dokonanej zbrodni, żandarm Łepski udał się do mieszkania Bortnika, by go aresztować. Bortnik nie usłuchał jednak wezwania żandarma, aby się udał za nim i stawiał opór, a gdy żandarm po kilkakrotnych daremnych upomnieniach widział się w końcu zmuszonym go skuć, Bortnik rzucił się wprost na niego, zaczął go bić i kopać i usiłował wyrwać mu karabin, w czem mu miała dopomagać rodzina. Żandarm nie mogąc liczyć na niczyją pomoc, kopany i bity przez Bortników, którzy usiłowali go rozzbroić i powalić na ziemię, wymierzył bagnet w udo Stanisława Bortnika. W tej chwili Bortnik, według zeznania żandarma, ponownie z całą gwałtownością rzucił się ku niemu i wbił sobie bagnet w brzuch. Śmierć nastąpiła prawie natychmiast. Żandarm Łepski wskutek skopania go przez Bortnika jest chory i według orzeczenia lekarza wojskowego do pełnienia służby chwilowo niezdolny. Pobitego przez Bortn ka Wojciecha Szajnę odstawiono do szpitala w Samborze.

Konsekracya kościoła. W Chorzelowie, powiatu mieleckiego, odbyła się uroczystość poświęcenia nowo wzniesionego tam kościoła według planów prof. Talowskiego ze Lwowa. Ceremonii dokonał X. Biskup tarnowski dr Wałęga.

Pożary. W Zakopanem spłonęły w tych dniach na Hrubem trzy budynki. Szkoda wynosi około 15.000 koron.

Siedm gospodarstw włościańskich spłonęło dnia 24 ubiegłego miesiąca w Potyliczu, powiatu rawskiego, W płomieniach zginęło dziecko jednego z tamtejszych włościan. Szkoda wynosi 20.000 koron.

Cztery gospodarstwa włościańskie spłonęły w tych dniach w gminie Wojutycze, powiatu samborskiego. Szkoda wynosi 8210 i była ubezpieczona w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń na łączną kwotę 3200 kor. Pożar powstał z powodu złej konstrukcyi komina u jednego z pogorzelców.

W dniu 26 ub. mies. spalił się w Olesku prastary dwór, własność p. Konstantego Woroszyńskiego.

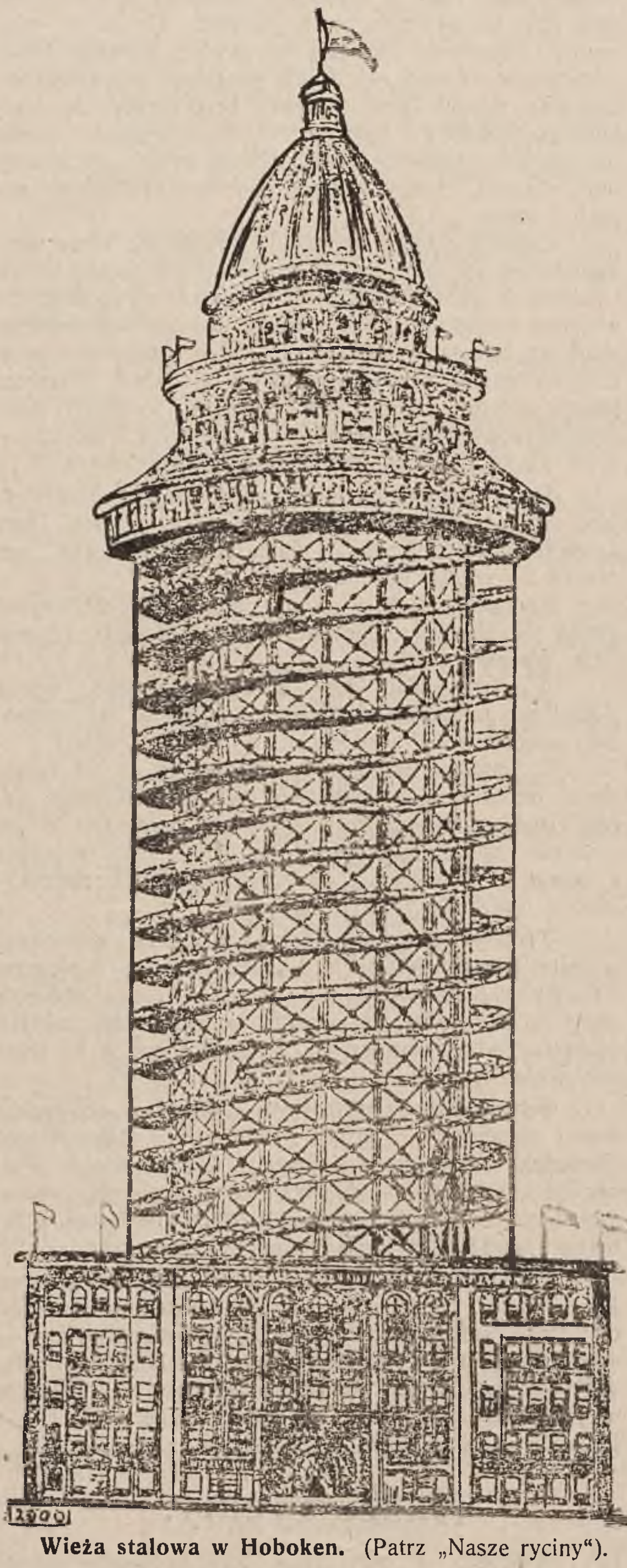
Uratowany przez psa. Kilku parobków pokaleczyło w Ruszczy pod Mogiłą bardzo ciężko nożami gospodarza tamtejszego Piotra Czekaja. Pokaleczony utracił przytomność i byłby w zagajniku zdala od wsi utracił życie z powodu upływu krwi, gdyby nie pies, który odkrył ślad swego pana i głośnem szczekaniem zaalarmował przechodniów. Czekaja przywieziono na wozie do Krakowa; tutaj opatrzyło go Pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala.

Emigracyjny oszust. Wśród robotników, czekających w krakowskim urzędzie pośrednictwa pracy na zajęcie, zjawił się 19-letni Piotr Hyjak z Toporowa i zaczął ludziom tłumaczyć, że on prędzej aniżeli urząd da im pracę i natychmiast wyśle ich do robót polnych pod Berlinem. Hyjek obiecywał werbowanym robotnikom po 2.50 marek dziennego wynagrodzenia, dobry wikt itd., postępował bardzo śmiało i w urzędzie przedstawił się jako polowy p. Krügera z Landsberga, mający polecenie zamówić ludzi. Urząd wiedział, że Hyjak jest zwykłym ajentem, więc postanowił go zdemaskować i zniewolił do nadania odpowiedniej depeszy do Krügera. Naturalnie Hyjek nie oddał wręczonej sobie depeszy, natomiast wysłał inną do faktora w Mysłowicach, żądającą 100 marek zaliczki. Hyjek dostał się zaraz do aresztu.

Zabity przez piorun. W gminie Zadzielu, powiatu żywieckiego, uderzył podczas burzy piorun w dom włościanina Jana Falika i zabił go w chwili, gdy siedział w izbie przy otwartem oknie.

Niebezpieczne kiełbasy. Podczas upałów trują się zwykle ludzie kiełbasami. Od kilku dni gazety wszystkich miast europejskich przepełnione są doniesieniami o zatruciu się ludzi, pochodzących zwłaszcza z warstw niższych, jadem kiełbasianym. Żeby wyjaśnić powody

Koleją na wieżę.



Wieża stalowa w Hoboken. (Patrz „Nasze ryciny“).

tego zatruwania się, podajemy następujące wytłómaczenie tej sprawy: Rozwojowi jadu kiełbasianego w wyrobach masarskich (siekanych) sprzyja upał. Kiełbasa niezupełnie uwędzona i wysuszona jest bardzo niebezpieczna, stąd też gruba kiełbasa bywa bardziej trująca niż cienka, gdyż dym z trudnością przenika ją i kiełbasa taka traci na powietrzu mało wilgoci. To też w większości wypadków otrucia tylko środek kiełbasy bywa szkodliwym, obwód zaś da się spożywać bez niebezpieczeństwa. Środek takiej kiełbasy przedstawia się jako obślizgłe, miękkie i lepkie szaro-zielone wysepki, często bez zgniłego zapachu; cała kiełbasa bywa zwykle zbytnio wilgotna, czasem posiada gorzkawo-kwaskowy zapach i smak.

Objawy zatrucia występują zwykle nie zaraz, lecz dopiero po 12, a nawet 24 godzinach, w postaci bólów i palenia w żołądku, suchości w krtani, wymiotów, aż wreszcie występuje obraz zatrucia. Procent śmiertelności skutkiem otrucia wynosi 40%, Śmierć następuje najczęściej nie nagle, lecz dopiero po 4—8 dniach. Pierwsza pomoc polega na możliwie szybkiem wydaleniu jadu z żołądka zapomocą środków wymiotnych i innych — czem się, oczywiście, najskuteczniej zajmie lekarz.

Ofiary wody. W Wiśle za mostem zwierzynieckim, koło łazienek, utonął w czasie kąpieli Piotr Cyganik, uczeń III klasy, gimnazyum św. Jacka, syn rolnika z Przegini duchownej.

Podczas kąpieli w Sanie utonął na terytoryum gminy Nielipkowice, powiatu jarosławskiego, 12-letni Iwan Wronka

W Krościeńku, powiatu dobromilskiego, wpadł 2-letni syn tamtejszej włościanki Anastazyi Macyszynowej. pozostawiony bez dozoru, do studni i utonął.

Z Sanu na terytoryum Wiązownicy — jak donoszą z Jarosławia — wydobyto zwłoki 24-letniego Leona Grucy, żołnierza prowiantowego magazynu w Jarosławiu, który zbiegł jeszcze w dniu 18 ub. miesiąca z koszar. Przypuszczają, że Gruca popełnił samobójstwo z obawy kary za dezercyę.

Trup w lesie. Jak donoszą z Żywca, znaleziono w lesie Kiczory zwłoki 70-letniego starca Wojciecha Słowika z Kamesznicy. Na zwłokach prócz obdarcia skóry w okolicy prawej skroni, nie znaleziono żadnych obrażeń. Sąd powiatowy w Żywcu wdrożył w tej sprawie dochodzenia.

Schwytanie bandytów. W Zakopanem schwytano trzech bandytów rosyjskich: Antoniego Majewskiego, Franciszka Koniecznego i Gustawa Walkowskiego, którzy od kilkunastu dni grasowali po Zakopanem, wymuszając groźbą u bogatszych ludzi datki pieniężne. Włamywali się również do mieszkań w celach kradzieży.

Pod końmi. Z Sokala piszą: 14-stoletni Stanisław Łahoda jadąc wierzchem parą koni, zaprzężonych do dębowego walca, służącego do rozgniatania grudy — spadł wskutek własnej nieostrożności z konia, a dostawszy się pod walec, odniósł tak znaczne obrażenia wewnętrzne, iż niebawem zakończył życie.

Nasze ryciny.

Wiadomo, że przez jakiś czas usiłowano rozpędzać chmury gradowe zapomocą strzelania z armat lub z moździerzy umyślnie w tym celu budowanych. Okazało się, jak donoszą dzienniki, że środek ten nie przyniósł spodziewanych rezultatów, chmury sypały dalej gradem, nie troszcząc się o strzelające do nich armaty. W Belgii wynaleziono teraz inny aparat do rozpędzania chmur gradowych. Jestto balon, który puszcza się w górę dopóki nie wzleci aż do chmur gradowych. W chwili, gdy się tam dostanie, ludzie stojący na ziemi zapalają elektrycznie dynamit, umieszczony pod balonem; wstrząśnienie powietrza udziela się chmurom i podobno ma wywierać taki skutek, że chmury się rozchodzą.

Balon taki przedstawia nasza rycina. Próby przeprowadzano niedaleko Brukseli, wyniki miały być wcale zadowalniające, na szerszą jednak skalę nie próbowano jeszcze stosować tego nowego środka. Oby się nie okazał, tak jak strzelanie z armat, raczej zabawką. Stosować by go mogły i tak chyba ogromne latyfundya, rozporządzające odpowiednimi funduszami. Dla średnich i małych gospodarstw balon taki nie przedstawia żadnych korzyści, nawet gdyby okazał się praktycznym, o czem bardzo trzeba wątpić.

Prowadzi się u nas akcya za zamykaniem szynków w niedziele. Naturalnie prowadzić ją mogą z całą energią tylko posłowie rolniczy, gdyż miejscy politycy zbyt są zależni przy wyborach od szynkarzy i wogóle od żydów, aby mogli otwarcie występować za tem, co umniejsza dochody szynkarskie. Przywódca demokratów krakowskich dr. Bandrowski, gdy swego czasu zawiązał się w Krakowie komitet celem przeprowadzenia tej ważnej reformy, wstąpił do komitetu i oświadczył, że „gdzie o dobro ludu idzie, tam demokraci się zawsze znajdą“. Gdy zostawał posłem do Sejmu, na zgromadzeniu wyborczem zainterpelowano go w tej sprawie, lecz wówczas odpowiedział, że ,,tej sprawy nie można traktować jednostronnie“, to znaczy, że nie można szkodzić szynkarzom! Trochę inaczej, jak poseł demokratyczny, zapatrywał się na tę sprawę śp. Andrzej Potocki. Gdy poszła do niego deputacya, aby przyspieszyć sprawę zamykania szynków w niedziele, odpowiedział, iż zależy to tylko od tego, czy koła interesowane wniosą dość dużo petycyj. Jeżeli tak się stanie, i jeżeli rząd zobaczy przez te petycye, że takie istotnie jest życzenie ludu, to szynki w niedziele będą zamykane Dotychczas zamało robi się u nas na tem polu.

Inaczej postępuje Anglia. Tam nietylko na niedzielę, lecz wogóle szynki zamyka się na zawsze, bez odwołania. Rycina nasza przedstawia tłum ludzi, pędzących przez ulicę. Gdzie oni pędzą? Oni spieszą się do szynku a spieszą się tak dlatego, że to już ostatni dzień przed zamknięciem go na zawsze. Przed niedawnym czasem uchwalono w parlamencie angielskim taką ustawę, aby szynki z wódką w przeważnej liczbie pozamykać. Zamykanie odbywać się będzie powoli, w ciągu paru lat. Co roku pewien procent szynków zniknie i nie będzie mógł być więcej otwarty!

Naturalnie zbuntowali się przeciw tej ustawie szynkarze, zaczęli urządzać zgromadzenia, na których rozpajali ludzi wódką, aby ci demonstrowali przeciw ukochanym szyneczkom. Nie zdało się to na nic, ministerstwo ani myśli wnosić innej ustawy, którąby usunęła już uchwalone zamykanie szynków. Pijacy będą musieli obejść się smakiem i nieraz będą szturmowali do szynków tak, jak widzimy na naszej rycinie, zanim zamkną się poraz ostatni wrota, z których tyle razy wytaczali się na ulicę pijani do bezprzytomności. Ale to w Anglii!

Koleją elektryczną będzie się jechało na wieżę, którą chce zbudować inżynier Steenson w Hoboken, koło Nowego Yorku. Będzie to gmach, wsparty na stalowych filarach, wysoki do szczytu na 500 stóp, zatem wyższy od słynnej wieży Eiffla w Paryżu. Słupów tych

będzie 32. Linia kolejowa, przeprowadzona wężowo ku górze, będzie miała 9000 stóp długości. Wagony mieszczące po 40 osób będą transportowały pasażerów na szczyt, gdzie będzie umieszczona ogromna luneta do obserwowania widoku i restauracya. Na dole będą się mieściły w wieży sklepy i teatry.

NIPPON BANZAJ! *)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

42) (Ciąg dalszy).

Jednocześnie zapach, bijący z tej miseczki, przeniknął momentalnie do jego żołądka, oplątał wszystkie jego myśli.

Jokodama spoglądał na niego życzliwym wzrokiem.

— Ja już i tę maść przyniosłem z sobą — rzekł. — zaraz będziemy mogli zrobić pierwsze natarcie.

Zwierkow poruszył głową i z pomiędzy zapchanych żarciem zębów wypuścił jakiś niezrozumiały dźwięk.

Miał jeszcze w tej chwili jedną tylko obawę, ażeby przedwcześnie nie oderwano go od miski.

Dopiero gdy w miarę napełniania się żołądka zmysły jego zaczęły przejmować zewnętrzne wrażenia, dosłyszał dolatujący z ulicy zgiełk, jakby przesuwających się wielkich mas wojska.

Przełknął odrazu kęs i rzucił w tym kierunku dzierżącemi nóż i widelec rękami.

— A co tam? — zapytał.

— Pochód. Wojsko idzie na południe. Kuropatkin zdecydował się nagle wydać Japończykom jeszcze jedną bitwę, pod Mukdenem.

Zwierkow nieznacznie zerknął na Jokodamę i prędko opuścił głowę. W głosie jego posłyszał coś takiego, co go odrazu upewniło, że tamto wszystko nie było snem.

— Hm! — mruknął. — To dziwne. I skądże tak nagle, nie było przecie takiego projektu.

— A no, głównodowodzącym jest, jest panem życia i śmierci, więc mu wolno pozwalać sobie na takie projekty, które komuś innemu mogą się wydawać niespodzianką.

W tej chwili i Jokodama pozwolił sobie na chwilowe zamyślenie się i uśmiech, które mogły się wydać dziwnemi. Może wyobrażał sobie, że ta nagła decyzya wodza zjawiła się jako bezpośredni, a pierwszy skutek igły zatrutej.

Zwierkow dostrzegł ten uśmiech.

I nagle zdecydował się. Jeżeli miała być bitwa pod Mukdenem, to należało działać z całym pośpiechem.

Wstał.

— Czy ta maść prędko zaczyna działać?

— Natychmiastowo.

— Bo przyznam ci się, pali mnie ciekawość, co się tam dzieje, a z drugiej strony nie chciałbym naturalnie, ażeby i mnie zagarnięto. A tak będę już asekurowany. Gdzież to trzeba smarować?

— Byle gdzie, ona zaraz rozejdzie się po całym organizmie. A uprzedzam, że będzie pan nie bardzo ponętnie wyglądać — jakby obsypany trądem. Żeby się pan nie przestraszył potem.

— Ale to zejdzie?

— Naturalnie. Za jakieś dwa do trzech tygodni.

— Więc wal!

Rozpiął mundur na piersiach, Jokodama zagarnął palcem z bańki czerwonawej gęstej maści i silnie potarł po gołem ciele.

Porucznik syknął niecierpliwie.

— Psiakrew, piecze! Czy to tak ciągle będzie?

— Kilka minut. Ot i gotowe. Resztę chyba pan zabierze, bo to parę razy trzeba będzie powtórzyć.

Zwierkow pospiesznie wsunął bańkę do kieszeni.

— Dziękuję tymczasem. Niebawem będę w możności inaczej okazać ci moją wdzięczność. Odwiedzisz mnie?

— Jeżeli pan pozwoli.

— Tak, oczywiście. Więc do widzenia, do prędkiego i miłego widzenia.

Uśmiechnął się nieznacznie przy ostatnich słowach i prowadzony przez Jokodamę, niebawem znalazł się na dole.

Przez pewien czas, póki sądził, że może być widzianym, szedł w kierunku szpitala. Potem nagle zmienił kierunek i szybko podążył w stronę głównej kwatery.

Wszędzie po drodze ruch był taki, że ledwie zdołał się przeciskać. Waliła zwartymi szeregami piechota, leciały sotnie kozaków i ciężkie szwadrony dragonów, wyboisty grunt uliczny jęczał i drgał pod kołami armat i czubem wyładowanych wozów.

Wojsko szło, jak groźna, brzemienna burzą chmura.

W połowie drogi dostrzegł jadącego konno przed swoją rotą znajomego oficera.

— Ej, Mitia! — zawołał na niego. — A gdzie może być teraz głównodowodzący?

Oficer spojrzał — z początku jak na nieznajomego — potem pochylił się na siodle, przyjrzał się uważniej i mimowoli odrzucił się wstecz.

— Zwierkow?! A z tobą co się stało?

Spoglądał z takiem przerażeniem na jego twarz, że Zwierkow i sam mimowoli dotknął swej twarzy, palcami namacał opuchliznę i niecierpliwie odrzucił rękę.

— Nu, czort bierz z tem, może śmierć przychodzi! Ale gdzie głównodowodzący, mam do niego interes, niecierpiący zwłoki.

— Fiu, fiu, do głównodowodzącego? Czy testament może? To ja bym mógł ci może służyć, jeżeli coś zostawiasz.

Zwierkow zaczął się niecierpliwić.

— Człowieku, nie żartuj! Sam widzisz, co ze mną jest, a mimo to zbieram ostatnie siły, żeby go widzieć. Sprawa ogólna!

— No jeżeli tak, to czort jego wie! Pewno gdzieś na tyłach. Ty, naturalnie, na puchy szpitalne?

— Tak, na puchy. Do widzenia!

— Aha... na dolinie Józefata! Bądź zdrów, koleżko, a nie do widzenia. Bądź zdrów i zmów pacierz za moją duszę.

Zwierkow machnął na pożegnanie ręką i pobrnął dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Niech żyje Japonia"!

Wezwanie do przedpłaty.

Zbliżający się koniec kwartału przypomina nam, że czas

odnowić prenumeratę na *Rolę* **na kwartał III i IV 1908.**

Rola będzie wychodziła nadal w tejsamej objętości i pod tymsamym kierunkiem.

Rola będzie nadal broniła interesów rolnictwa, jako najważniejszego dziś w kraju żywiołu.

Rola będzie strzegła zgody rolniczej energicznie występując przeciw jej burzycielom.

Rola będzie informowała czytelników o wszystkich ważnych zdarzeniach w kraju i zagranicą.

Rola będzie dawała nadal liczne ryciny i ilustracye.

Rola będzie popierała każdą rozumną inicyatywę, zwłaszcza taką, która dąży do podniesienia dobrobytu rolniczego i do wzmocnienia znaczenia rolników w kraju.

Rola, jako organ niezawisły od partyj i partyjek, informuje czytelników najbezstronniej.

Rola podaje najciekawsze zdarzenia i omawia je ze stanowiska rolniczego.

Rola będzie dalej z całą siłą przeciwdziałała ćmieniu rolników przez ludzi nieuczciwych lub niemądrych i praktyki ćmienia będzie ścigała nieubłaganie.

Rola kosztuje na cały następny kwartał, z przesyłką pocztową

tylko 1 koronę.

Rola kosztuje na dwa następne kwartały, t. j. do końca roku, z przesyłką pocztową

tylko 2 korony.

Rolnicy! Czytajcie i rozszerzajcie *Rolę*, ona jest waszym organem i waszym interesom służy!

Redakcya *Roli.*

Kto do tygodnia nie uiści się z prenumeraty za kończący się kwartał, temu przestaniemy *Rolę* wysyłać.

Kącik humorystyczny.

Nóż i widelec.

Żołnierz, w czasie manewrów, stanął na kwaterze
U pewnego wieśniaka. Wieśniak chętnie, szczerze
Wojakowi dogadza; do jedzenia stawia
Barszcz, ziemniaki i kluski — rozmową zabawia,
Ale żołnierz zuchwały, trudny do pozbycia,
Krzyczy: dać tu kiełbasę, dać wódki do picia!
By zaś chłopa nastraszyć, wyjął swe szablisko
I położył na stole obok siebie blisko.
Na to wieśniak poskoczył do stajni po widły:
Oto jest i widelec; choć trochę obrzydły,
Ale, gdy nóż tak wielki kładziecie na stole,
Ja sobie też widelec położyć pozwolę!
Żołnierz mruknął pod nosem i „nóż" sprzątnął sobie.
Chłop się zaśmiał: To samo ja z „widelcem" zrobię.

Franciszek Marzec.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 9 czerwca 1908).

Dzisiejszy targ nie przedstawiał żadnego szczególnego interesu i ogólne usposobienie było nieprzyjemnie ospałe. — Brak zaofiarowania z jednej strony złączony z brakiem chęci kupna z drugiej — przytem zupełna apatya do zakupna spekulacyjnego, oto momenta, które przeważały.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·50—12·10 kor., czerwoną od 11·50—12·10 kor., żyto 10·10—10·60 kor., jęczmień 7·00—7·40, owies 6·80—7·20 k., kukurydzę starą 7·80—8·10 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 8·35—8·85 kor., groch zwyczajny 9·75 do 10·50 kor., groch Victoria 11·75—14·75, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 6·75—7·30 kor., bobik 7·00—7·20 kor., rzepak 15·00—15·20 kor., otręby pszenne 6·00—6·10, otręby żytnie 6·00—6·25, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 5 czerwca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 56 cieląt, 108 owiec i kóz — nierogacizny 259. Razem 423 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 57·00—68.00 k., nierogaciznę tuczną 000·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—140·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 180·00—240·00 k., krowy 100·00—260·00 kor., buhajki i jałówki 86·00—220·00 kor., cielęta 24·00—66·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 296, na konsumcyę innych gmin kraju 104, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 23, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.